Bezpłatny dodatek do Nr 328 „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 35 Kraków, niedziela, dnia 29 listopada 1936 r.

A. PIEKARSKI

O „ZECIE" I JEGO ORGANIZACJI

Kilka organizacyj, m. in. lewicowy „Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej", przygotowuje się do obchodu 50 rocznicy założenia związku akademickiej młodzieży „Zet". Równocześnie prasa narodowa protestuje przeciw monopolizowaniu praw do obchodu tej rocznicy przez organizacje obecnego obozu rządowego. w szczególności przez lewicowy „Z. P. M. D.".

Powstał spór, który będzie trudno rozstrzygnąć. Rozstrzygnąć go mogliby chyba tylko założyciele „Zetu", gdyby wstali ze swych grobów i zechcieli powiedzieć. którą z istniejących dziś organizacyj akademickich uważają za kontynuację swego dzieła: narodowo-katolicką, czy lewicowo-radykalizującą. Sądzę, żeby bez wahania wskazali pierwszą.

ZAŁOŻENIE „ZETU".

„Zet" powstał w listopadzie 1886 roku. Jest to rok wcale ważny dla narodu. T. T. Jeż wydaje wówczas słynne swoje pismo o skarbie narodowym. W tym też roku powstaje pierwsza narodowa organizacja polska, tajna „Liga Polska", wywieszająca otwarcie hasło niepodległości. W tym wresz cie roku powstaje „Związek Młodzieży Polskiej", znany pod skróconą nazwą „Zetu".

Jeden ze współzałożycieli „Zetu", prof. Stefan Surzycki, opowiada szczegóły tego wydarzenia (w broszurze: „Z dziejów pamiętnego „Zetu"). I tych szczegółów nikt nie zakwestionował.

Inicjatywę dał Zygmunt Balicki, mieszkający wówczas w Genewie. Przybył w listopadzie 1886 r. do Warszawy pod kryptonimem: „Karczewski". wszedł w kontakt z istniejącymi kółkami studenckimi i po naradach z nimi ustalił zjazd w Krakowie na dn. 14 stycznia 1887 r. Zjazd istotnie odbył się w Krakowie w oznaczonym terminie, a obradował w domu A. Balickiego przy ul. Batorego. Obrady były zakonspirowane. Policja austriacka czuwała.

Tak powstał „Zet". a oto lista jego założycieli: Z. Balicki (Genewa), Harusewicz, Kochanowski, Surzycki, Kośmiński (Warszawa), Z. Seweryn (Lwów), J. Homolicki, Pietkiewicz (Kraków), Jackowski (Puławy).

Statut zobowiązywał członków tej organizacji do pracy w kierunku uzyskania niepodległości Polski i do pracy społecznej i narodowej wśród warstw ludowych na wsi i w mieście. Charakterystycznym w statucie jest położenie nacisku na moment etyczny: „sprawiedliwość polityczna, narodowa i społeczna".

Organizacja była tajna. Miała charakter „służbowy", prawie wojskowy. Na czele stał Centralny Komitet złożony z 5 członków, wybierany na zjeździe delegatów, co roku, a to w ten sposób, że jeden członek C. K. wybierany był jawnie, resztę zaś wybierano na ręce owego jedynego w głosowaniu tajnym.

Konspiracyjny charakter „Zetu" polegał m. in. na tym. że organizacja dzieliła się na trzy kondygnacje. Członkowie najniższej zwali się „kolegami". wyższej „towarzyszami" najwyższej „braćmi". Tylko „bracia" wiedzieli o wszystkich. „Towarzysze" zaś tylko o sobie i „kolegach", — „koledzy" tylko o sobie. To chroniło organizację przed dekonspiracją.

PRACA PATRIOTYCZNA „ZETU".

Początkowo „Zet" nie był zupełnie skrystalizowaną organizacją pod względem ideologicznym. Główny jej trzon stanowili zwolennicy ideologii narodowej: Z. Balicki, R. Dmowski, Stef. Surzycki, którzy utrzymywali kontakt z „Ligą Polską", później „Narodową". Ale należeli także socjaliści, a nawet żydzi. Gdy w r. 1889 Dmowski wszedł do zarządu, rozpoczęła się krystalizacja ideologii. Socjaliści opuścili „Zet": jeszcze wcześniej zrobili to żydzi. Odtąd „Zet" stał się na terenie akademickim odpowiednikiem politycznej narodowej organizacji starszego pokolenia „Ligi Narodowej". — później „Stronnictwa Narodowo - Demokratycznego".

I tak było przez dłuższy czas.

„Zet" pracował skutecznie nad podtrzymywaniem ducha narodowego w kołach akademików; sięgnął także do kół młodzieży gimnazjalnej, dla której stworzył znaną powszechnie przed wojną „organizację narodową".

Nie była to praca ani łatwa, ani wdzięczna. Kierownicy „Zetu" na terenie b. Kongresówki bardzo często popadali w konflikt z policją i wycierali potem kąty w więzieniach. To im jednak nie przeszkadzało w rozwijaniu żywej działalności w kołach włościańskich i robotniczych. „Narodowy ruch robotniczy", który zwłaszcza na terenie Łodzi rozrósł się potężnie po ukazie tolerancyjnym. ich głównie był dziełem.

Niezmiernie cenne i — może — najważniejsze zasługi „Zet" oddał narodowi przez prasę wśród młodzieży kształcącej się w zagranicznych uczelniach. Chronił ją przed roztapianiem się w środowisku obcym. kierował ją do zainteresowań narodowych. kazał jej się uczyć dla „przyszłej Polski" i hartował jej moralny charakter. A. jak szeroki zasięg miała ta praca, świadczy wykaz zagranicznych placówek „Zetu": Zurych, Genewa, Berno. Paryż. Wiedeń, Petersburg, Moskwa. Charków, Berlin. Monachium. Karlsruhe, Lipsk. Wrocław. Rostock. Heidelberg. Antwerpia.

PRZEKSZTAŁCENIA I SECESJE.

Patriotyczna działalność „Zetu" tym była potrzebniejszą i tym bardziej cenną, że wśród młodzieży polskiej, tak w kraju, jak za granicą, zaczął się szerzyć socjalizm i zdarzać nawet bardzo wybitne jednostki.

Był to czas. który się zaznaczył rozłamem młodzieży na dwa skrzydła: narodowe i socjalistyczne. „Zet" uratował znaczną część młodzieży od wpływów marksizmu. Dał jej entuzjastyczną ideologię narodową, ideologię pracy dla niepodległości i przyszłej Polski. — ideologię demokratyczną i ludową, pracy dla ludu bez socjalistycznej, rewolucyjnej i klasowej ideologii.

Tuż przed wojną rozpoczęły się w „Zecie" tarcia. Doprowadziły one do paru secesyj. Z tych najgłośniejszą była secesja grupy bardziej radykalnych żywiołów, która stworzyła grupę „Zarzewie". Pod koniec wojny z „Zetu" wyłoniła się „Organizacja Młodzieży Narodowej". Trzon zaś „Zetu" przekształcił się w „Młodzież Wszechpolską".

„ZET" SIĘGA DO GIMNAZJÓW.

Piszący te słowa nie należał do „Zetu". Natomiast należał do organizacji narodowej dla młodzieży gimnazjalnej. którą „Zet" prowadził tajnie we wszystkich prawie miastach gimnazjalnych byłej Galicji. Pięćdziesięciolecie „Zetu" budzi we mnie wspomnienia tych czasów...

Było to w latach 1904—1907. Jak wówczas pracowała młodzież takiego przeciętnego, galicyjskiego. gimnazjum na prowincji?

Kto „Zmory" Zegadłowicza zechce uważać za wierne odbicie tych czasów i nastrojów, ten będzie w błędzie... Powieść Zegadłowicza jest bardzo szczegółowa i dokładna, a po największej części niesprawiedliwa i krzywdząca, jeśli chodzi o rzekomo „czarno-żółte" nastroje w szkole galicyjskiej i obyczaje ludzi, którzy ją tworzyli. Natomiast — rzecz szczególna — Zegadłowicz zupełnym milczeniem pominął żywą i ruchliwą działalność narodowych kółek młodzieży, które jej prawie wypełniały całe, pozaszkolne. życie. Czym to tłumaczyć, nie wiadomo? Ale mniejsza o to!

Jak wyglądała praca organizacji narodowej?

SAMOKSZTAŁCENIE.

Była to typowo samokształceniowa praca. Nikt ze starszych nas nie prowadził i nikt nie kierował naszą lekturą, lub zebraniami. Cośmy robili? Czytaliśmy i „radzili".

Lekturą naszą były naprzód pisma „Przegląd Wszechpolski" (ważniejsze artykuły były przerabiane na referaty) i „Teka" (miesięcznik młodzieży). Nadto książki... Czytaliśmy przede wszystkim dlatego, by sobie uzupełnić wiadomości o Polsce podawane w szkole i by się zaznajomić z nową dla nas zupełnie wiedzą: socjologią i ekonomią. Wiele czasu poświęcaliśmy na zaznajamianie się z teorią i praktyką socjalizmu. Z najczęściej czytanych książek przy pominam sobie — prócz oczywiście Dmowskiego i Szczepanowskiego — Studnickiego: „Od socjalizmu do nacjonalizmu", Daszyńskiej-Golińskiej: „Ekonomię", Grabowskiego: „Poezja po r. 1863" i in. Głównie jednak w dwóch kierunkach szły nasze zainteresowania naukowe: socjalizmu i twórczości „Młodej Polski" Zainteresowania te wyrażały się odpowiednią lekturą, a potem żywą dyskusją.

Życie to było bardzo ruchliwe. Z zebraniami, naszymi bibliotekami kryliśmy się po strychach, ustronnych domach, lub nawet lasach. Dziś sądzę, że nie tyle z konieczności (profesorowie wiedzieli o nas i przymykali oczy, a nawet okazywali nam sympatię), ile raczej, żeby zakosztować „uroku konspiracji".

WALKA Z SOCJALIZMEM.

Lubiliśmy przede wszystkim dyskusje z socjalistami.

Młodzież ruchliwsza w gimnazjum znała wówczas tylko dwie organizacje, oczywiście tajne: narodową i socjalistyczną. Pierwsza skupiała młodzież katolicką, patriotyczną. Drugą zwyczajnie zawiązywali żydzi i oni też kierowali jej pracą. Ten żydowski charakter łączył się z nastawieniem antyreligijnym socjalistycznej organizacji. Więc było o co wojować... Byliśmy jednak zawsze „rycerskimi" w stosunku do przeciwnika, choć nas ponosiło...

Pamiętam, raz postanowiliśmy urządzić publiczną „dysputę" z socjalistami. Jeszcze się mi dziś śmiać chce, kiedy o tej rozkosznej dyspucie pomyślę. Wyszliśmy z miasta do lasu. parę kilometrów drogi. Bo to — niebezpiecznie... Socjaliści osobno, narodowcy osobno. Wszyscyśmy byli naszpikowani „mądrościami". Miało nas przemawiać kilku i oskarżać socjalizm. Socjaliści mieli Marksa bronić. Mnie przypadł w udziale bardzo „trudny" referat: że „socjalizm jest nauką". Przygotowywałem się do niego przez parę dni. Głównie na podstawie broszury (czerwonej) niejakiego Luśni na ten właśnie temat. Zająłem stanowisko, że socjalizm jest nauką... Bo to trzeba być „rycerskim" względem przeciwnika. Za to z tym większym zapałem nicowałem potem podstawy tej „nauki"... Nie pamiętam dokładnie przebiegu tej dysputy. Ale to wiem, że się zrobiło bardzo gorąco. Czy do rękoczynów doszło, — nie pomnę. Ale chyba nie! Trzymaliśmy „fason" bardzo twardo.

CO ZOSTAŁO?

Minęły te „szczenięce lata". Przyszła dojrzałość. „Wiek męski — wiek klęski". Nie! Jeszcze dotąd dźwięczą mi w uszach żywe dyskusje z tych czasów, — jeszcze dotąd odżywa się entuzjazm dla bronionych wówczas ideałów i gotowość do walki o nie.

Głębokiej wiedzy „organizacja narodowa" nam nie dała. Bo nie mogła dać. Ale zaszczepiła w nas miłość narodu i patriotyzm, — skierowała naszą uwagę ku zagadnieniom społecznym i gospodarczym. — wprowadziła nas na próg obywatelskiego życia.

Taki ślad zostawiła we mnie „organizacja narodowa", jedno z ramion, którym przedwojenny „Zet" obejmował polską młodzież.

BRONISŁAWA KUMANIECKA

MIRAZ

Miraż, to pustyń jest efemeryda,
Kwiat krótkotrwały, co w piaskach rozkwita,

To klejnot lśniący, co blaskiem wzrok spala,
Obraz, co w słońcu barwą się utrwala.

— — — — — — — — — —

Tak, jak fantazja ludzka rozpętana,
Zazdroszcząc temu, co cel swój dogania,

Migoce złudnie, choć wybrańcy śmiali
Zwodniczy miraż widzą wciąż w oddali.

— — — — — — — — — —

Aż wąski obłok nadpłynąwszy, stanie,
Prując misterne światła załamanie

I kwiat mirażu przy korzeniu ścina,
Co błysł... i zgasnął. jak efemeryda.

DUSZA CZARA (Bukareszt)

Krajobraz w literaturze rumuńskiej

Między zewnętrznym wyglądem kraju a duchem narodu jest subtelny i głęboki związek. Z tego punktu widzenia dostarcza Rumunia interesujących danych i nieoczekiwanych odkryć.

Rzuciwszy okiem na mapę Rumunii doświadczamy zdziwienia z powodu nadzwyczajnej różnorodności w ukształtowaniu jej ziemi. Przedstawia się ono — nawet wyrażone konwencjonalną i zimną wymową karty geograficznej — malowniczo i pełne jest niespodzianek.

BOGACTWO KRAJOBRAZU.

W samej rzeczy rzadko kiedy na krajobraz składają się równocześnie: łąki, łagodne wzgórza, góry z różnych okresów geologicznych, rozległe wyżyny, głębokie wąwozy, spokojne rzeki i rwące potoki. Turysta zaś nasyca swą ciekawość i żądze nowości podziwianiem wspaniałej flory, odpowiadającej umiarkowanemu klimatowi; znajdzie w tej florze wszystko, począwszy od jałowców i sosen karpackich aż do drzew figowych i migdałowych na srebrnym wybrzeżu Morza Czarnego.

Niemal wszystkie kraje świata dadzą się ująć zależnie od swego położenia geograficznego w prosty i jasny opis. Są kraje, które posiadają tylko łąki, pagórki lub góry... Trudno uczynić to samo z Rumunią. Natura była tutaj szczególnie hojna. Obdarzyła ona ten kraj niezmiernymi bogactwami i świeżym a różnorodnym pięknem. W granicach tego kraju pomieściła harmonijną wiązankę krajobrazów. Uporządkowała kontrasty i złagodziła ostrości, utworzywszy łagodne przejścia od jednych widoków do drugich i nieprzewidzianą zmienność obrazów na każdym kroku.

Ilekroć natura występuje w rumuńskiej poezji ludowej, prawie zawsze wyraża się w poemacie pasterskim. W ludowych pieśniach lirycznych, co zresztą swoje wytłumaczenie znajduje w charakterze gór rumuńskich; góry te są dzikie, lecz nie mają ostrości, — są wspaniałe nie budząc jednak grozy. Można tu nasycić oczy spokojnym i jasnym widokiem. Bijący od nich powab nie jest jednak zniewieściały; podobny jest do zapachu ziół w lasach dziewiczych.

I taką jest właśnie melodia ulatująca z tych pieśni ludowych...

Dużymi rysami maluje nieznany poeta ludowy obraz fantastyczny, a zarazem dokładny... Zwyczajnie na polanie lasu bukowego lub świerkowego, na stoku góry, pasie się w gęstej, wysokiej, trawie trzoda łagodnych owiec. Wiatr przelatuje cicho przez drzewa lasu i dołącza swój głos do jasnego szmeru strumieni. W górze widać szczyty skalne, a w dali, w dolinie, wzrok gubi się w zielonej nieskończoności łąk. Wszędzie odczuwa się spokojną samotność, uśmiechniętą i słodką melancholię. Jest to krajobraz jakby stworzony na to, by dać duszy wrażenie spokoju. Czasami jednak przejmuje ją jakiś obcy niezgłębiony niepokój, znajdujący swój wyraz w nieuleczalnej tęsknocie, którą Rumun nazywa tak znamiennie słowem „dor" (sen); uczucie to jest często wolne od jakiejkolwiek myśli, nie ma określonej przyczyny, jest za to silne i dręczące.

KRAJOBRAZ W POEZJI.

W poezjach Mihaila Eminescu (1849—1889) znajduje ten krajobraz rumuński swój najwłaściwszy wyraz. Eminescu, władający poetycznym językiem rumuńskim z niedościgłym mistrzostwem, daje w swych poematach wyraz samej duszy przyrody rumuńskiej. Jest on pierwszym z poetów rumuńskich, który ten krajobraz maluje w jego całości, z jego starymi lasami sosnowymi i bukowymi i głębokimi dolinami, w których rozlega się melacholijnie przeciągły i niepokój budzący dźwięk rogu.

Eminescu wprowadził do poezji rumuńskiej pierwiastek rodzimy w najwyższym stopniu.

Był czas, przed 20 laty, kiedy poezja rumuńska, tylko z nielicznymi wyjątkami, lubowała się w skargach żałosnych. „Malowniczość" oczywiście nic na tym nie zyskała. Dopiero z chwilą wystąpienia Cosbuca (1866—1918) powróciła natura na swoje miejsce w poezji. Poezje Cosbuca roją się od opisów natury i do dziś dnia nie straciły swej świeżości.

Zainteresowanie jednak stroną malowniczą kraju zarówno w poezji jak i w prozie występuje w całej pełni dopiero po wojnie. Towarzyszy ono wyraźnemu realizmowi, który cechuje dzisiejszą literaturę rumuńską, a który ma u podstaw bezpośrednią i dokładną obserwację natury, a zasila się używaniem wciąż nowych obrazów.

Niewątpliwie poezja Rumunii daleką jest od uczucia dla natury takiego, jakie spotykamy u romantyków. Nie ma nic nieokreślonego i tajemniczego w stanowisku, jakie zajmują wobec natury teraźniejsi pisarze. Malowniczość natury występuje w ich poezji jako objaw konieczny, towarzyszący odruchom duszy. Natura nie jest traktowana bardziej jako przyjaciel, niż jako wróg. Korzysta się z niej bez przypisywania jej duchowo-moralnego znaczenia.

To wszystko widzimy w poezjach Jona Pillata, skrzętnego i dokładnego zbieracza cech rumuńskiego krajobrazu.

Podziwiamy także w zadziwiająco wielkiej liczbie obrazów, jakie Jonel Teodoreanu zestawił w swych dziwnych powieściach.

WIEŚ I MIASTO.

Jest rzeczą szczególną, że opisy natury w literaturze rumuńskiej występują po dłuższej przerwie po raz pierwszy w prozie. W czasie, kiedy poezja rumuńska — po Eminescu — znajdowała się w długim letargu, wzbogaciła się proza rumuńska dziełem klasycznym pt.: „Pseudokinegetikos" czyli „Pseudorozprawa o polowaniu", napisanym przez Aleksandra Odobescu (1834—1894). Znajdujemy tam wspaniałe opisy przyrody, do dziś dnia niedoścignione.

W obecnej chwili najwspanialszym piewcą rumuńskiego krajobrazu jest bezwątpienia Mihail Sadoveanu, niewątpliwy mistrz współczesnej prozy rumuńskiej. Poeta prozy życia w polu, Sadeveanu, daje w swych powieściach i opowiadaniach dowód swej głębokiej miłości do natury. W najważniejszym jego dziele „Hanu Ancuteia" (Gospoda Anusi) znajdujemy niezmierne, plastyczne, bogactwa. Sadoveanu łączy w zdaniu pisanym plastyczną dokładność z doskonałą harmonią; dźwięczności słowa towarzyszy, a nawet potęguje ją, malowniczość obrazu.

Literatura rumuńska jest w trzech czwartych poświęcona życiu na wsi lub życiu na prowincji; natura zajmuje w niej wybitne miejsce. Miasto dostarcza jej treści dopiero w ostatnich latach. Dlatego literatura rumuńska odznacza się głębokim polotem poetyckim. Jest to fakt, który nie kłóci się z realizmem psychologicznym, ani uwzględnieniem tła społecznego. Bogactwo kolorów, które dziełu literackiemu daje wyczucie natury, a które stanowi zarazem istotną wartość dzieła występuje jako jedna z najbardziej znamiennych cech literatury rumuńskiej i źródeł jej powabu.

J WOŁKANOWICZ

Ludność Rosji Sowieckiej

Ludność Z. S. S. R., przezwyciężając następstwa wielkiej i domowej wojny, oraz straszne skutki głodu 1920-23 r., znowu ujawnia swoje odwieczne tendencje do niezwykle szybkiego rozrostu i wzajemnego przenikania się poszczególnych grup etnicznych, oraz zwiększania się ludności wiejskiej. O wroście ludności dostatecznie świadczy następujące zestawienie:

1913 r. 140 milion. na obecnym terytorium.
1922 „ 126 „ „ „ „
1928 „ 154 „ „ „ „
1933 „ 168 „ „ „ „
1936 „ 175 „ „ „ „

przy czym do końca 1935 r. wypadłoby w przybliżeniu 181 milionów.

W ten sposób Z. S. S. R., bez względu na dość znaczne okrojenie granic dawniejszego imperium rosyjskiego, pod względem liczebności odpowiada obecnie Rosji przedwojennej.

Równocześnie ze wzrostem liczebności ludności można zauważyć ciągłe ciążenie mas na południe i wschód Rosji. Polityka ekonomiczna Z. S. S. R. nie daje procesowi kolonizacji posuwać się naprzód takimi ogromnymi krokami, jak to działo się za czasów reform Stołypina, jednak masy stale dążą w tych dwóch kierunkach, ostatnio zaś szczególnie do wielkich ośrodków przemysłowych.

Wrost miast jest ogromny. Stolica Kirgiskiej S. S. R. Frunze — liczy już obecnie 100.000 ludności, a Kuznieckie Zagłębie i Stalińsk mają po 200.000 ludności. Magnitogorsk na Uralu liczy 170.000 ludności. Na Amurze powstał nowy port Komsomolsk, na Dolnym Jenisieju powstało 25-tys. miasto — Igarka, a port Kirowsk na Półwyspie Kolskim jest największym ośrodkiem północy, liczącym 40.000 ludności.

Ten szybki wzrost miast można porównać tylko ze wzrostem miast Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, lecz w Ameryce działo się to wskutek przypływu ludności z zewnątrz, natomiast Z. S. S. R. czerpie swój przyrost z rezerwuaru wsi rosyjskiej.

W roku 1913 ludność miejska stanowiła tylko 17,7% ogółu. Skutkiem piatiletek i uprzemysłowienia kraju w roku 1928 liczy 17,9%, w 1934 r. 24%, a obecnie około 25% ogółu ludności.

Ciekawe zmiany następują w podziale administracji Z. S. S. R. w związku z ogłoszeniem konstytucji. Według niej Z. S. S. R. właściwie wraca do starego podziału administracyjnego, z czasów Katarzyny II, z tą tylko różnicą, że dawne gubernie noszą nazwy republik lub okręgów. Okręgi dzielą się na rejony, coś pośredniego między powiatem, a gminą,

Zgodnie z konstytucją, Z. S. S. R. będzie liczył 11 republik związkowych, zamiast dawnych 7, a mianowicie:

Republika:	Km. kw.	Ludność:	Stolica
1. Rosyjska	16.774 tys	112.600 tys.	Moskwa
2. Ukraińska	443 „	33.600 „	Kiiów
3. Białoruska	127 „	5.700 „	Mińsk
4. Azerbejdżańska	86 „	3.200 „	Baku
5. Gruzińska	70 „	4.250 „	Tyflis
6. Ormiańska	30 „	1.150 „	Erywań:
7. Turkmeńska	443 „	7.350 „	Ashabad
8. Usbekska	172 „	5,300 „	Taszkient
9. Tadżikska	144 „	1.400 „	Stalinabad
10. Kazachska	2.853 „	7.250 „	Alma-Ata
11. Kirgiska	126 „	400 „	Frunze

W skład R. S. F. S. R. wchodzą: 24 okręgi, 17 autonomicznych republik i 6 autonomicznych okręgów. Ukraińska i Azerbejdżańska S. S. R. mają po jednej autonomicznej republice i po jednym autonomicznym okręgu: Gruzińska S. S. R. — 2 autonomiczne republiki i jeden autonomiczny okręg, Uzbekska S. S. R. — jedną autonomiczną republikę, Tadżikska S. S. R. — jeden autonomiczny okręg. Kazachska S. S. R. — 6 okręgów.

Cały Związek o obszarze 21.268.000 km², zamieszkały przez około 175-milionową ludność, jest podzielony na 76 jednostek administracyjnych.



JÓZEF GREGOR TAJOVSKY

„DOBRE SŁOWO"

Józef Gregor-Tajovsky (ur. 1874 w Tajowie pod Zwoleniem) przed wojną nauczyciel, potem urzędnik bankowy, obecnie podpułkownik emerytowany w Bratysławie, ma dobre imię w literaturze słowackiej. Szczególnie poczytne są jego opowiadania z przeżyć w niewoli rosyjskiej i w legiach czeskosłowackich.

Nadto jest znanym autorem dramatycznym. Bywają często grane jego: **„Matka"**, **„Żensky zakon"**, **„Statky - zmätky"**, **„Novy żivot"** — wszystko z życia ludu. Atmosferę miejską pokazał w dramacie: **„Jej posledny roman"**. Największą popularność i nagrodę literacką państwową uzyskał dzięki utworom na tematy ogólnonarodowe: **„Bluznivci"** i **„Smrt Djurka Langsfelda"**.

* * *

Miasto.

Za miastem w grodzie stoją baraki dla jeńców. Ogród otoczony murem wysokim.

Wejście jedno; w bramie stoi wojak-strażnik i pyta się o „bumagę".

— Bumaga jest?

— Jest, — i pokazujesz mu pozwolenie na wyjście do miasta.

Piśmienny przeczyta, analfabeta patrzy na pieczęć.

— Pieczęć jest?

— Jest.

— Idźcie — i szliśmy do miasta na przechadzkę lub kupić coś sobie. Jeno że bumagę masz na 2—3 godziny, a ty masz ochotę na dłużej w mieście. Kiedy się spóźnisz, pójdziesz pod strażą do kancelarii — usprawiedliwić się. Nie stanie ci się nic, ale hańba to dla ciebie: — stać jak żaczek przed panem nauczycielem, aby ci stary generał powiedział: „Gospoda, eto v buduszczem nepozvalaju...""

Dwa — trzy razy wrócisz w terminie, ale znowu cię po tym coś skusi i pomyślisz sobie, to przecie tak przyjemnie, gdy stary generał, niczym ojciec do dzieci, z wymuszoną srogością mówi: „Gospoda, eto v buduszczem nepozvalaju..." i zaraz cię zagadnie, co cię tak zainteresowało, żeś wrócił z opóźnieniem:

Odpowiadać trzeba dowcipnie, aby się stary generał uśmiał, odświeżył wspomnienia i poweselał.

— Modre oczka rosyjskich dziewuszek.

— Szklaneczka wina...

— I tak i jakoś się uniewinniasz i czekasz na znane: Gospoda, eto v buduszczem."

Aby żart nie stał się w końcu grzechem, myślisz nad tym, jakby ominąć bramę i strażnika.

Wicki i ludzie stworzyli w murze od strony przeciwnej dziurę...

Przełazimy przez tę dziurę i na pewien czas nikt o tym nie wie. Wrócisz nad ranem i przeleziesz dziurę, strażnik nie ma z tobą roboty, myślę, że nawet jest zadowolony, bo może się na ławce przy wrotach przedrzemać.

Ale z czasem wydepce się chodnik ku otworowi, a strażnicy i generał nie mogą go już nie zauważyć.

Najprościej byłoby: zamurować dziurę. Ale na to trzeba: gliny, wody, kamieni i robotników. Szkoda wydatków, musi się oszczędzać!

Starzy mużyki-wojacy i tak się nudzą. Dobry generał wyda rozkaz: postawić straż przed otworem i nie pozwolić na przechód dziurą. Wrócił na jakiś czas porządek, bo strażnik rozkazuje: „Krugom! — naokoło przez bramę".

Wracam znowu jakoś późno z miasta do obozu i walę ku dziurze.

— Krugom! — rozkazuje mużyk.

— Dobry wieczór! — pozdrawiam go i zatrzymuję się. Pogadam sobie z człowiekiem.

— No czto dumajesz bratec? Kak zivut tvoi doma?... No, tebe lekko, ty polucisz (dostatniesz) odpust (urlop), pojedesz domoj... A kedyże mne... Moja żena, moji deti neuvidjat uże menia.... A u tebja jest żena?

Mużyk patrzy i słucha, co mówię; zrazu obojętnie, potem się rozpali i gwarzy jak z najbliższym.

— Żena jest.

— Deti toże?

— Jest, czetvero.

— A piszut tebe.

— Piszą. Chłopiec pisze. Dzisiaj dostałem... Chodzi do szkoły.

— No kakże? Zdarovi? Chleb u nich jest?

— Slava Bohu... — i daje mi do czytania.

Czytam powoli, z błędami; poprawia mię, a ja czytam na nowo i raz trzeci, — że mużyk przy powtarzanych pozdrowieniach już oczy sobie obciera i dziwi się temu, gdzie i kiedy ja się nauczyłem czytać tak z „uczuciem" po rosyjsku.

Pogwarzyliśmy sobie serdecznie o rodzinie, o wojnie, biedach i tęsknotach, spać mi się nie chce, ale wreszcie trzeba się pożegnać.

Podaję mu rękę na dobranoc i, że idę — krugom, naokoło, przez bramę.

— Ej, bratec, prolez. — zawraca mię dobrym słowem strażnik i wchodzę przez dziurę...

—oOo—

Rozrywki umysłowe Nr 35

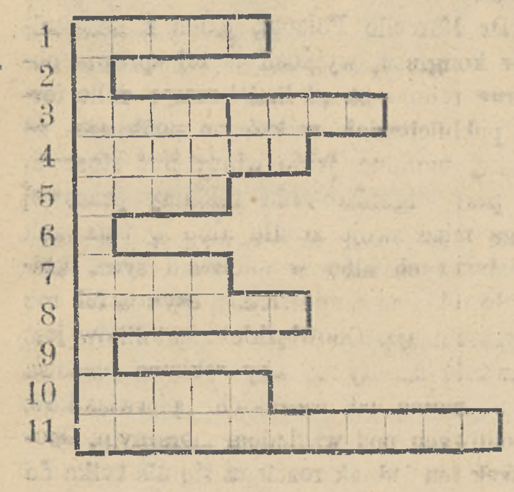
Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Konkurs Sienkiewiczowski

(Dokończenie).

ZADANIE 9 — ŁAMIGŁÓWKA

Kpt. M. Zawadzki — Kraków



1. **Przyczynę** czci. rozgłosu inaczej
słowo pierwsze tutaj nam oznaczy.
2. Słówko zaś drugie. to **spójnik** przecie.
(w 6. 9 znów go znajdziecie).
3. Trzecie znów w II lub III przypadku
znaczy ab ovo **rozwój** do ostatku.
4. Nostępnie do tego dodaj określenie.
czyja jest sława. rozwój czy mienie.
5. A w piątym słowie znaczenie znieść,
które wyraża **religijna cześć.**
7. Dalej w IV przyp. l. mnog. będzie
z greckiego słowo używane wszędzie.
które oznaczy **erę: okres, czasu.**
8. Po nim **wzniesienia na szczyty** Parnasu.
10. Po nim **zalety,** dla których właśnie
cnotliwy w niebo idzie. gdy zagaśnie.
11. W końcu **czasownik**, który stwierdza. że my
„całą treść zdania“ dziś zaniedbujemy.
A z pierwszych liter nazwisko powstanie.
Któremu dzisiaj wydrzeć chce się sławę.
i choć „hetmanić“ nigdy nie przestanie,
„literacką“ chce się wydrzeć mu „buławę“.

ZADANIE 10 — SZARADA — W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ ZGONU.

„Dziadek z Bakszty“ — czł. Kl. Szar.

Trzecie-dziewiąte opuszczone,
w pokoju półmrok wisi.
Trzynaste-czwór wspak i dwunaste
u trumny stoją tłumy.
Z pierwszych stron rzędy świec się palą.
ciche gdzieś słychać łkanie.
w żałobnej **siódmej oraz piątej**
brzmi głos w przybytku śmierci.
Trzynaście-trzy-pięć ból zatargał
sercami wszystkich ludzi.
nie tylko w Polsce. lecz **ośm** — kraju
trzynastych-jedenastych...
W trumnie spoczywa Tytan słowa.
co wiódł ku **szóstej-drugiej**
i siał **czternaste i dziewiąte**
w powszechnej **siódmej-drugiej.**
Dziewiąte.czwarte i dwunaste
(duchem) On uczył tłumy.
jak uszlachetniać własną duszę.
by godnym być człowieka.
Sześć-dziewięć-czternaście z haczykiem
myślał On przed Swym zgonem.
że **w drugiem-czwartem** swego życia
za mało dał ludzkości...
My zaś widzimy. że w dodatku
dziesiątej.czwartej-piątej.
On skarb zostawił dla potomnych
bezcennej wprost wartości!!!

ZADANIE 11 — SZARADA — PAMIĘCI WIELKIEGO POLAKA.

„Per aspera ad astra“

Ty. kogo wielbi Polski najgłuchszy zakątek.
boś mu Twem piórem sławę opisał Ojczyzny.
Tyś wskazał. gdzie się Ona **pierwsze-drugie-piąte,**
jak **trzy.czwór-siódme** polach zyskiwała blizny.

że podły uczynek lub **sześć-trzecia** zdrada
nie skalały żadnego z Twoich bohaterów:
zaletami ich były: honor. męstwo. swada.
kult Wielkich i pogarda dla wszelkich macherów,

na których nawet **siódme-wspak pięć** pan Zagłoba.
gdy **czwór** trudach bojowych zalewał się miodem.
on, ta okrasa szlachty i wojska ozdoba.
co wciąż jeszcze, jak żywy, stoi przed Narodem.

Mistrzu! Tyś nam opisał naszych Wielkich dzieje.
ich myśli i ich życie, oblicza ich czynów.
Nasi obecni piewcy?? Toż to są pigmeje.
niegodni miana twórców ni sławy wawrzynów.

ZADANIE 12 — SZARADA.

T. Sobecki — czł. Kl. Szar.

Pamiętam mych dziadków oblicza,
gdyśmy na wsi w starym dworze
czytali głośno dzieła Sienkiewicza
i w jakim to bywał nasz dziadek ferworze!
Gdy z książki, jak żywa. postać Kmicica.
lub Skrzetuskiego przed nami stawała...
Babuni naszej po zmarszczonych licach
o los Oleńki cicha łza spływała.
Słuchali wszyscy z oddechem zapartym.
słuchała siwa **szósta-szósta** z zachwytem
na ustach,
słuchał dziadków **raz-dwa trzy-czwarty,**
mimo znoju. bo dzień cały **u-cztery-szósta.**
Dużo się zmieniło z przedwojennej ery
i innemu **pięć-trzeciemu** służą dziś potomni.
Lecz żaden Polak i patriota szczery
Mistrza Henryka nigdy nie zapomni.

Na tym kończymy nasz konkurs rocznicowy i prosimy o gremialne nadsyłanie rozwiązań. w dowód hołdu Wielkiemu Krzewicielowi ducha i serca w Narodzie.

Szarady pozakonkursowe

1. CIENIOM BOHATERÓW Z R. 1830.

„John Ly“ — czł. Kl. Szar.

Osiem-pięć lat dziś po onych zdarzeniach
listopadowych. gdy je oglądamy.
dziwny **raz-drugi** światła je przyciemnia...
W oczach się mienią nie tylko krwi plamy...
Jednak my chcemy widzieć tylko żar ów,
co się **sześć-cztery** w piersi zapaleńców.
pragnących cisnąć pożogę w tron carów.
albo pod tronem paść we chwały wieńcu...
I przyszły nowe dni listopadowe...
Po niezliczonych i ciężkich dopustach
dzieje należny sobie wzięły odwet:
zczezła z nad Wisły carów **piąta.szósta...**
Dziś nawa wolna już... Lecz groźnie trzeszczą
jej **pierwsze-trzecie** od... defektów starych.
Jeszcze Los **siedem-trzy** nam dość — bo jeszcze
na **siódmej-czwartej** naszej cięży ...caryzm.

2. CAPSTRZYK.

„Kasta“ — czł. Kl. Szar.

Dwa z górą lat **wtór-trzecia** wroga
Narodu wolne dusze gniotła:
kulturę żarła rug pożoga
i „obrusienia“ podła miotła.
Jak **Pierwsza-ósma**, na srom świata
czwór rogów zwierza przytroczone,
Polska włosami kurz zamiata,
posiniaczone ma ramiona.
Stęgniona **czwór-pierwszej** odmiany
raz po raz **siódma-ósma jakaś**
rwała się zasiać dumne plany
i wyrugować nędzną napaść.
Raz wspak.sześć prób bezsilnych było
(których tak wielką jest wymowa),
i w końcu — doskonały wyłom...
(Bóg sprawiedliwość ugruntował).
Wśród tych **wspak trzy.sześć-pierwszych,**
granych.
co lat niededwie kilkanaście.
Listopad — „Gniewem Ludów“ zwany —
zasłużył sobie na dzisiejszy Capstrzyk.

Z powodu braku miejsca szaradę wróżebną na Listopad zamieścimy w następnym numerze.

ROZMAITOŚCI

Nie znamy wnętrza ziemi

Żyjemy w epoce, w której ludzie przelatują nad obu biegunami i wznoszą się na 20.000 m. ponad ziemię. w której dowiedzieli się. co się dzieje na gwiazdach oddalonych od nas o tysiące lat światła. Sądzić więc należałoby. że nic nie uszło już uwagi uczonych. A jednak o trzy kilometry od nas w dół znajduje się ziemia nieznana. o której nie wiemy nic, względnie bardzo mało. Co więcej: do tej pory nic się nie uczyniono. aby poznać, co się tam w głębi ziemi dzieje.

Na razie ustalono tylko tyle, że aby dostać się do samego jądra ziemi. nie trzeba już budować jakichś potwornych szybów. w których już sama temperatura uniemożliwiałaby człowiekowi pobyt. Wystarczy przy pomocy nowoczesnych świdrów wydrążyć dostatecznie głęboki otwór. Ale jak głęboki? Może 100 kilometrów. może nawet tysiąc. Nie zapominajmy. że promień kuli ziemskiej ma przeszło 6.000 kilometrów. W zasadzie technika podołałaby temu zadaniu, lecz nie w tym leży sama rzecz, jako taka. Aby to wykonać, trzeba, jak do wszystkiego. pieniędzy. pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. — mówiąc językiem Napoleona. Pewne jednak próby zostały już poczynione. aby rozwiązać tę ciekawą zagadkę. Prezes honorowy „General Electric Company“, M. E. Rice. skierował apel do wszystkich ludów świata. które tworzą współczesną cywilizację. do składania funduszu na wykonanie tego rodzaju otworu. aż do jądra ziemi.

Na razie nie ma jeszcze definitywnych odpowiedzi. Zainteresowanie jest jednak duże. bo nie tylko ludzi nauki. lecz i sfer gospodarczych. Te jednak są ostrożne, podkreślając. że obecnym narodom brak jest kapitałów na należyte eksploatowanie wprost bezcennych źródeł energii oraz surowców. znajdujących się na powierzchni ziemi. Cóż więc mówić o apelu M. E. Rice. Pozostaje tylko ochota i podniecenie.

Zamrożone serca odtajały na ślubnym kobiercu

Amerykanie lubią oryginalność we wszystkim. Żadna jednak z dziedzin życia nie cieszy się taką rozmaitością form obrzędowego aktu, jak małżeństwo. Jakich wyczynów na tym polu nie dokonali Yankesi! Czytaliśmy już o ślubach na szczycie masztu. w głębinach oceanu, w lokalach nocnych, na górskich upłazach. na pustyni. w obozie nudystów. co stało się ostatnio krzykiem mody zblazowanej braci artystycznej w Hollywood. i — wreszcie obyczajem indyjskich fakirów — na deskach gęsto nabijanych gwoździami. Rekord oryginalności jednak niedawno na tym polu pobiła pewna para w Kalifornii.

Przed gmach urzędu cywilnego zajechał pewnego dnia samochód ciężarowy, z którego robotnicy wyładowali dwa bloki lodu i wnieśli je do sali urzędu, w której udziela się ślubów.

— Nie gap się pan! — rzekli z typową amerykańską bezceremonialnością do urzędnika, który ze zdziwioną miną przyglądał się leżącym na podłodze dwom bryłom lodu, zapomniawszy zupełnie. że miss Hopkins i mister Jackson zapowiedzieli na dziś. na godzinę 10. przybycie do urzędu celem zawarcia ślubu. Za chwilę oba bloki lodowe były już przepiłowane. Z wydrążenia wyłonili się nowożeńcy i drżąc z zimna, złożyli przed urzędnikiem. przerażonym tą ekstrawagancją, ślubowanie gorącej, dozgonnej miłości. Kontrast tych słów w zestawieniu z lodową powłoką. w jaką do niedawna jeszcze zakute były dwa „kochające się“ serca, wywołał wśród zebranej w międzyczasie przed urzędem stanu cywilnego licznej ludności i reporterów pism — okrzyk cielęcego zachwytu.

Tego jeszcze nie było! A niektórym Amerykanom imponuje bardzo wszystko, co jest nowe. choćby to było najgłupsze. Takie to są te wielkie, kochane dzieci cywilizacji!

Imperium brytyjskie powiększyło się o kilka wysp

Ekspedycja naukowa. złożona z Anglików oraz Australijczyków. odkryła w południowej części Oceanu Spokojnego kilka wysp nowych. Wprawdzie na mapach morskich już w r. 1909 oznaczono te miejsca. jako posiadające skały podwodne, lecz przeważnie były to bardzo małe rafy koralowe. Od tego czasu jednak skrzętny naród koralowy tak rozpracował się. że powstały zupełnie regularne wyspy ze stałym lądem. Otrzymały one nazwę odkrywcy tych wysp, John'a Forsyth'a. który oddał te wyspy w posiadanie imperium brytyjskiego. Na wyspach powiewa flaga brytyjska.

Motoryzacja wyparła laski

Z Anglii donoszą. że ostatnia i jedyna fabryka lasek zamknęła swoje podwoje i zaprzestała produkcji. Anglia był znana jako klasyczny kraj. w którym nie można było sobie wyobrazić eleganckiego mężczyznę bez laski. Z czasem laska znikła z ulic krajów anglosaskich. Dzisiejszy elegant musi mieć obie ręce wolne. Kieruje on przecież samochodem. więc laska zawadzałaby mu. Podobnie ma się rzecz w Ameryce. Nawet starsi panowie. którzy pomagają sobie laską. zaprzestali ją nosić. W większych miastach Niemiec raczej widzi się u wszystkich mężczyzn teczki w ręku, zamiast lasek. Laski noszą już tylko ci, którzy muszą je używać z konieczności. Czy to ułomni. czy chorzy. Wiek motoryzacji wypędził laskę z ulicy. która przez tyle dziesiątek lat utrzymała się. jako składowa część mody męskiej.

Wojna o wodę w Marokko

Nie jest już dzisiaj tajemnicą. ani też żadną niezwykłością. że większość spraw w sądach afrykańskich jest spowodowana sporem o wodę. Woda — w słonecznej Afryce ma olbrzymie znaczenie. Stąd odwiecznymi prawami uregulowane zwyczaje i obyczaje. których żadna kultura europejska do tej pory nie zdołała przełamać. — Szeikowie wykorzystują skwapliwie swoje prawa. gdy tylko w ich posiadaniu znajdą się wyższe regiony na zboczach gór. Są bowiem panami wody. którą odnajmują niżej położonym właścicielom pól, czy też wioskom położonym w dolinach. Pobierają oni formalny czynsz za wodę: żadne rygory nie wstrzymają ich od tego. Gdy wieś czy inni właściciele. w odpowiednim czasie nie opłacą czynszu, zostają zbudowane tamy i nikt wody nie otrzyma. Policja i sądy wkraczają w te stosunki, lecz wszystko to się opłaca szeikom. Opłata za wodę jest tak duża. że woda tam kosztuje więcej. niż wino. Gdy sąd francuski wymierzył jednemu z szeików karę 25.000 franków. ten chętnie zapłacił: i tak zarobił trzykrotnie więcej. — Ludzie płacą za wodę. biją się o nią. mordują nawet. popełniają kradzieże. Wszystko. aby zdobyć wodę.

Podminowanie góry marmurowej

W ostatnich dniach w obecności włoskiego ministra robót publ. i przedstawicieli organizacyj przemysłowych. odbyło się wysadzenie min pod wierzchołkiem góry Tecchione w Alpach Apuańskich. zawierającym pół miliona m^3 słynnego białego marmuru Rivaccione. Masa. ważąca 1 i pół miliona ton. Do wybuchu użyto 30.000 kg. czarnego prochu i 300 kg. dynamitu. Operacja udała się doskonale: olbrzym odcięty od podstawy i podminowany po wybuchu osunął się po równi pochyłej na przewidziane miejsce. na którym rozpocznie się bezzwłocznie jego obróbka.

———0-0-0———

KUPON Nr 35.

ważny do dnia 15 XII b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

W ostatnich czasach Belgia zwracała na siebie uwagę więcej, niż dawniej. Począł się w niej oryginalny i pełen dynamizmu ruch młodych katolików, „reksistów“, ze zdolnym przywódcą, Degrelle, na czele.. Wielkie wrażenie wywołała deklaracja „neutralności“ ogłoszona przez króla Leopolda III.. Katolicka opinia wreszcie z dużym zaciekawieniem poczęła śledzić ewolucję, której ulega potężna partia katolicka Belgii od chwili, kiedy jej władze naczelne postanowiły podzielić ją na dwie, autonomiczne, organizacje: wallońską i flamandzką.

Jakże się obecnie przedstawia życie polityczne Belgii z tego ostatniego punktu widzenia?

STAN PŁYNNY TRWA.

Podział partii katolickiej na dwie, narodowe, organizacje przeprowadza się z całą konsekwencją. Wymaga jednak wielkiej ostrożności, by to, co było zamierzone, jako wzmocnienie katolickiego żywiołu, nie stało się jego osłabieniem. A to tym bardziej, że — niezależnie od tego — także ruch „reksistów“ w pewnym momencie groził poważnym uszczupleniem sił starej partii. Było to przed jakimi dwoma miesiącami, kiedy „reksiści“ Degrelle'a zawarli blok z nacjonalistami flamandzkimi. Zdawało się wówczas, że na arenę polityczną wkracza nowa, wielka, siła polityczna. Opinia katolicka była na Degrell'a oburzona, ale i przestraszona jego decyzją. „Dziś — jak pisze „la Libre Belgique“ — ten krok Degrelle'a „był nie tyle zbrodnią (w stosunku do interesu państwowego i katolickiego), ile błędem“. Nacjonaliści flamandzcy stawiają zbyt wysokie wymagania kompartnerowi w dziedzinie narodowej — to musi wpływać otrzeźwiająco na niego. Powszechnie sądzi się w Belgii, że ten krok „reksistów“ nie będzie szczęśliwym ani dla flamandzkich nacjonalistów, ani dla „reksistów“.

Ale nie tu jeszcze koniec ewolucji. Flamandzi z partii katolickiej rozpoczęli podobno nie wiążące rozmowy z nacjonalistami flamandzkimi z myślą o stworzeniu „bloku flamandzkiego“. Gdyby ten pomysł doprowadził do praktycznego efektu, wówczas „reksiści“ znaleźliby się z powrotem osamotnieni, a obecna koalicja doznałaby wybitnego wzmocnienia tak w parlamencie, jak w kraju przez przystąpienie flamandzkich nacjonalistów.

W ostatnich dniach „katolicki blok belgijski“ ogłosił decyzję, które mają stanowić podstawę zjednoczenia obydwóch autonomicznych partyj: wallońskiej i flamandzkiej. W zakresie religijnym: swoboda dla „Akcji Katolickiej“. — W zakresie „jedności belgijskiej“: zastrzeżenie jednolitości państwowej przy uwzględnieniu różnic narodowych. — W zakresie ustroju politycznego: utrzymanie zasady reprezentacji narodowej (parlamentaryzmu). — W zakresie ustroju społecznego: ustrój korporacyjny oparty o zasady „Qudragesimo anno“. Ale nie wiadomo, czy te zasady zdołają utrzymać blok w jedności.

Życie polityczne zatem jest płynne w tym kraju. Rozumie to król i stąd pochodzi jego decyzja trzymania się zasady neutralności. Istotnie, byłoby rzeczą niebezpieczną kusić się o aktywną rolę w życiu międzynarodowym, gdy społeczeństwo jest podzielone, gdy nawet katolicki, dotąd zwarty, obóz przechodzi wewnętrzne podziały.

„KRYZYS RELIGIJNY“ W ANGLII.

Angielski Jezuita, O. Woodlock, wygłosił niedawno w Rzymie na uniwersytecie gregoriańskim interesujący odczyt na temat życia religijnego Anglii... Mówca, ceniony powszechnie w kraju kaznodzieja, rozwinął ciekawą tezę o „kryzysie religijnym“ swego kraju. Na 40 milionów mieszkańców — mówił — wyznanie anglikańskie liczy zaledwie 2½ miliona prawdziwych wiernych. A reszta? Reszta, to — albo członkowie różnych sekt, albo ludzie zupełnie obojętni dla spraw religii. Czasy powszechnej religijności angielskiego społeczeństwa, którą zagranica podziwiała, należą do przeszłości. Niereligijność wzmaga się i pogłębia w tym kraju z każdym rokiem.

Ale i te 2½ miliona wiernych związanych praktyką religijną z anglikanizmem, nie są tak do głębi chrześcijańskimi, jakby się zdawało. Swoisty racjonalizm angielski poczynił duże podboje nawet wśród kleru anglikańskiego. Nadto nie należy zapominać, że niemiecki protestantyzm, bardzo — jak wiadomo — krytycznie i sceptycznie usposobiony w stosunku do tradycji wywiera duży wpływ na anglikańskie wyznanie. Mianowicie przez literaturę, a także przez wyjazdy anglikańskich teologów na studia do Niemiec.

RUCH KU KATOLICYZMOWI.

Z drugiej jednak strony — zapewniał Jezuita angielski — wzrasta liczba tych, którzy zrażeni pustką wiejącą z pewnych placówek anglikańskiego kościoła zaczynają odczuwać „żywe pragnienie Boga“. — „I przyjdzie dzień, w którym nie będą mieli już innego wyboru, jak tylko między mglistym chrześcijaństwem anglikanizmu a katolicyzmem. Już obecnie 12 tysięcy konwersyj rejestruje Kościół katolicki corocznie“.

Ruch w stronę katolicyzmu daje się odczuć — jak to już wiadomo — nawet w kołach kleru anglikańskiego. W ostatnich 25 latach — jak obliczono — przeszło do Kościoła 322 duchownych niekatolickich; w tym zaś 227, którzy należeli do t. zw. Wysokiego Kościoła, a więc tego kierunku, który najbliższym jest katolicyzmowi. — W łonie tegoż Wysokiego Kościoła istnieje osobne stowarzyszenie „Church Unity Octave“, które swoich członków zobowiązuje do modlitw o zjednoczenie całego chrześcijaństwa w jednym, widzialnym Kościele. Należy m. in. do niego tysiąc duchownych, którzy niedawno zadziwili opinię Anglii publiczną deklaracją, że przyjmują dogmatyczne kanony Soboru Trydenckiego. A więc takie ważne rozstrzygnięcia, jak w sprawie istoty Kościoła i Sakramentów świętych...

O. Woodlock zapewnia, że w większości społeczeństwa angielskiego nie ma już tych uprzedzeń do katolicyzmu, do „papizmu“, które jeszcze niedawno tak były silne. A nie rzadko — mówił — można słyszeć charakterystyczne zdanie: „Nie mamy wiary; ale, gdybym miał jakąś wiarę wybierać, to tylko — katolicką“.



Pióro i sumienie

„Osservatore Romano“ zamieszcza obszerne sprawozdania z pierwszego katolickiego międzynarodowego kongresu reklamy prasowej. W naszych czasach reklama prasowa stanowi jeden z najskuteczniejszych czynników, wpływających na urabianie opinii publicznej. A kto włada opinią publiczną, ten wywiera olbrzymi wpływ na wolę i umysł ludzi. Stąd powstaje problemat odpowiedzialności moralnej, jaką zaciągają ci wszyscy, którzy w reklamie prasowej biorą udział.

Dr Marcello Falconi, jeden z uczestników kongresu, wygłosił w tej sprawie obszerny referat pt. „I limiti morali delle forme pubblicitarie“ w którym podkreśla, że nakazy moralne, jakie winny być stosowane przy organizowaniu reklamy prasowej mogą mieć swoje źródło albo w ustawach państwowych albo w sumieniu tych, którzy tę reklamę zamieszczają, czytają lub rozpowszechniają. Obowiązkiem katolików jest czuwanie nad tym, aby reklama prasowa była wolną od wszelkich pierwiastków szkodliwych pod względem moralnym. Obowiązek ten jednak rozciąga się nie tylko do wszelkiego rodzaju ogłoszeń, zamieszczanych w prasie, ale i do całokształtu informacji i opinii podawanych przez dzienniki i czasopisma.

Ojciec św.. przemawiając 7 stycznia 1935 r. do dziennikarzy francuskich, podkreślił **związek, jaki zachodzi między piórem dziennikarza a jego sumieniem.** „Wy dziennikarze — powiedział papież — jesteście największą potęgą na świecie. Mówi się często, że tę potęgę stanowi opinia. Jest to błąd, albowiem któż tę opinię urabia, jeśli nie prasa?“

Jak powinien pisać dziennikarz, aby zadośćuczynić nakazom sumienia? Na to ważne pytanie Ojciec św. daje zwięzłą i dosadną odpowiedź: „Nigdy nie pisać słowa, które mogłoby być zachętą do błędu lub do złego“.

Prasa — to jeden z największych sukcesów cywilizacji i to, w długie szeregi czcionek ujęty, symbol geniuszu człowieka. Te stronice dzienników i czasopism zaczernione literami — to jakby żywa historia walk dzisiejszych, upadków i wzlotów ludzkiego ducha na ziemi. I dlatego prasa, która jest odbiciem zmagań człowieka, wywiera tak potężny wpływ na życie moralne jednostek i społeczeństw. „**Założyć i podtrzymywać dziennik**“ — powiedział wielki kardynał Lavigerie — **którego zadaniem jest wskazywanie dróg myśli ludzkiej — to sprawa w pewnym znaczeniu równie konieczna, niezbędna i pełna zasługi, jak wystawienie Kościoła**“.

Żyjemy w czasach gorączkowego wytwarzania różnych opinii. Najrozmaitsze ścierają się ze sobą grupy społeczne, rzucają w masy krańcowo sprzeczne sugestie. Czytelnikom gazet podaje się co dzień olbrzymią porcję gotowych już opinii. Wynika stąd, że wszystko zależy od tego, kto, jaki człowiek, jakiej świadomości, jakich zasad i jakiej wartości moralnej urabia tę opinię. Stąd olbrzymia odpowiedzialność tych, którzy przez prasę oddziaływują na psychikę zbiorową. Ci, którzy w naszych czasach chcą myśleć w imieniu mas, muszą stać na wysokości zadania.

Dlatego uczciwa prasa, chcąca dobroczynnie oddziaływać na psychikę mas, szereguje, porządkuje i oświetla wydarzenia dnia, aby z tej pstrokacizny życiowej stworzyć pewien syntetyczny obraz. Uczciwy dziennikarz może być wielkim wychowawcą, jeżeli z ogromu nasuwających się wydarzeń umie wydobyć życiodajną syntezę.

Prasa uczciwa rzuca na szalę dyskusji aktualne zagadnienia nie dla podrażnienia nerwów żądnych sensacji mas, ale dla tego, aby wykazać, że odwieczny problem duchowego życia jest zawsze żywotny, interesujący, zawsze na czasie i zawsze niezmienny, choć bywa oświetlany różnie, zależnie od charakteru epoki, w jakiej żyjemy.

Uczciwa moralna prasa nie uchyla się od walki o cele słuszne, ale nie dlatego, aby się nad przeciwnikiem znęcać, poniżać lub szydzić... Uczciwa krytyka nigdy nie jest małostkową, jest nieraz surowa i bezwzględna ale zawsze wypływa z głębogiej troski o dusze współbraci. Prawdziwa krytyka karci nie dlatego, aby poniżyć, lecz aby obudzić.

— 000 —

„EKIPY SPOŁECZNE“.

Francja katolicka święci z końcem listopada (21. XI) „jubileusz“: 15-lecie instytucji znanej pod nazwą „equipes sociales“.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że Francuzi wykazują więcej inwencji, niż wytrwałości w pracy organizacyjnej. Kto śledzi uważnie rozwój katolickich organizacyj w tym kraju, jest zdumiony, z jaką łatwością powołuje się do życia nowe instytucje i nowe organizacje, a stare się porzuca. Stąd każda diecezja przedstawia inny widok.

W roku 1921 młody katolik, Robert Garric, postanowił scentralizować i zorganizować założone po wojnie kółka, w których studenci łączyli się z młodymi robotnikami, aby wspólnie pracować nad podniesieniem kulturalno-moralnego poziomu warstwy robotniczej. Były to owe „equipes sociales“.

Dziś działają one we wszystkich wielkich miastach. Przenikają także na osławione, „czerwone“, przedmieścia Paryża. Na czym polega ich prawo? Jeśli sądzić z wydanego ostatnio sprawozdania, to starają się przede wszystkim o to, by czas wolny po pracy wypełnić młodzieży robotniczej odpowiednimi zajęciami, jak: sport, lektura, teatr, odczyty, kursy zawodowe itp.

Piętnaście lat pracy nieprzerwanej, to — niewątpliwie dowód żywotności organizacji. Ale wyrażając „ekipom“ uznanie z powodu osiągnięcia rezultatów, trudno opędzić się myśli, czy jest naprawdę potrzebna osobna organizacja do tej pracy, kiedy właśnie to samo robi we Francji już inna organizacja, przeszczepiona z Belgii: „Jeunesse Ouvriere Chretienne“ (J. O. C.)? Czy praca katolików — nie tylko zresztą we Francji — nie byłaby bardziej owocną, gdyby się unikało rozpraszania sił, a więc pamiętało o korzyściach współpracy zbliżonych do siebie celami organizacyj?

Pejot.

Z obcej niwy

Rola poety w naszych czasach

W wiedeńskiej „Schönere Zukunft“ (22. listopada 1936), pojawił się artykuł krytyka literackiego. Dr M. Dietricha na temat „zadań katolickiego poety w naszych czasach“... Temat wart jest przemyślenia.

Poezja polska miała swoje dwa „wieki złote“. Jeden w okresie Kochanowskiego. Drugi — romantyzmu. I wtedy kształtowała myśli i charakter narodu. Poezja polska po wojnie nie odgrywa tej roli. Jeden Rostworowski ma moc sięgania w głąb duszy zbiorowej.

Poza tym widzimy — tyle razy już roztrząsane — zjawisko, że ludzie obcy nam duchowo są strażnikami tego znicza, który w poezji płonie.

Ktoś kiedyś powie o naszych czasach, że je cechował upadek poezji.. Nie ma Słowa, które by wstrząsało duszą narodu, które by ją buntowało do walki ze złym o nową Polskę. Są tylko słowa, które ucho pieszczą, a jeśli buntują, to tylko swym dziwactwem buntują przeciw sobie.

Źródłem poezji jest wielka wizja. Jej narzędziem wzrok, który ogarnia wszystko i zgłębia. Poeta musi być filozofem.. Gdzież większa wizja, jeśli nie w chrześcijaństwie? Gdzież głębsza filozofia, jeśli nie w katolicyzmie?

Odrodzenie poezji jest tylko w religii. — I z odrodzeniem religii idzie w parze.

Poeta katolicki nie musi być kaznodzieją. Nie musi być także anachoretą obcym życiu. Natomiast musi być chrześcijaninem patrzącym, wiedzącym, sięgającym wzrokiem ducha w głąb dziejowego dramatu, który się w naszych oczach rozgrywa.

„Należy — pisze Dietrich — ufać, że się zbliżamy do rozkwitu poezji. Żyjemy bowiem w pośrodku gigantycznego spotkania przeciwnych sobie poglądów na świat. Trzeba wierzyć, że poezji, a przede wszystkim katolickiej poezji, przeznaczonym jest towarzyszyć procesowi tworzenia się nowego ładu świata, — a także popychać go naprzód, lub wstrzymywać. A należy w to tym bardziej wierzyć, że walka poglądów na świat rozgrywa się obecnie wśród tak wielkich ofiar łez i krwi.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, jak wielkie dziś dokonuje się dzieło. Demony starych czasów występują z przerażającą siłą, ale tylko dlatego, że swoją wolę zwycięstwa ujawniają także siły jasne. Zwyciężyć musi duchowa, religijna, idea nad absolutyzmem biologicznej i rasistowskiej, w pierwszym rzędzi nad ideą światowej rewolucji komunistycznej. Niech nas jeszcze straszą ludzie, którzy wchłonęli ideę bolszewizmu, — niech nam jeszcze zagraża gwałt, — niech jeszcze moniści i materialiści rzucają się sobie nawzajem w objęcia; przychodzi czas, że po orgiach liberalizmu zapanuje prawdziwe chrześcijaństwo.

Dlaczego nasza poezja nie zajęła się tymi problemami dotąd w wielkim stylu? Dlaczego poeci uchylają się od tych wizyj? Dlaczego nie może powstać żadna wielka poezja religijna? Czyż poeta ma zamknąć się w swoim ciasnym domu? Czy chce tworzyć w odwrocie od wichrów wiejących w naszych czasach? Czyż go nie porusza nie tylko niedola współwyznawców Chrystusa, ale i niedola wszystkich ludzi?

Niechaj nikt nie składa winy na „skostniałość dogmatu“, która ma rzekomo przeszkadzać poecie w sięganiu do najgłębszych ludzkich niedoli. Wielka poezja żyje z wielkich prawd, które stoją zarówno w pośrodku dogmatów, jak życia. Wina i odkupienie są nie tylko traktatami teologii, ale i tematem poezji... Jeśli się Boga i demona usunie z świata, co pozostanie z wielkich problemów? Za cóż jeszcze warto będzie umierać?

Dać się porwać i powiedzieć, — oto przeznaczenie poety w naszych czasach... Katolicki poeta ukaże najgłębsze i najstraszliwsze cierpienie człowieka; ale także i zbawienie. Ukaże udział nadziemskich sił w losach świata, rozerwie granice ziemskiego bytu, aby otworzyć widok na niezmierzony świat Boga. Pokaże początek i koniec rzeczy, jedno z drugim połączone, — potężny w swej powadze, ale nigdy tragiczną harmonię świata, który Bóg stworzył“.